



# W CENTRUM POLSKI

## MIESIĘCZNIK GMINY ANDRESPOL



GAZETA SAMORZĄDOWA  
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2450-193X

Numer 2 (43)/2019

28 lutego 2019 r.

### Temat miesiąca



# Tunel

**W lutym umowa z koleją została podpisana. Tunel pod torami w Bedoniu - w ciągu ulicy Brzezińskiej - będzie wybudowany do końca 2022 roku. Przedsięwzięcie, którego wartość oszacowano na trzydzieści milionów złotych, to najdroższa inwestycja w dziejach gminy Andrespol.**

Według danych łódzkiego Zakładu Linii Kolejowych PKP Polskie Linie Kolejowe SA, w ciągu doby przez przejazd kolejowy w Bedoniu przejeżdża ponad trzysta pociągów. W marcu 2017 roku, powołując się na słowa rzecznika prasowego tej instytucji Karola Jakubowskiego, informowaliśmy Państwa, że PKP Polskie Linie Kolejowe gotowe są projektowo i finansowo partycypować w budowie tunelu. Niemal dokładnie rok temu Urząd Gminy przekazał kolejarzom wstępną koncepcję przedsięwzięcia. Równoległe trwały na ten temat rozmowy z władzami powiatu łódzkiego wschodniego, bo ulica Brzezińska jest drogą powiatową.

Dwudziestego trzeciego lipca zeszłego roku do Urzędu Gminy wpłynęło z PKP PLK pismo, w którym członkowie zarządu tej firmy informowali nas, że przekazana im przez Urząd Gminy wyjściowa koncepcja inwestycji pozwoliła na umieszczenie jej na tak zwanej liście podstawowej III etapu realizacji programu pod nazwą „Poprawa bezpieczeństwa na skrzyżowaniach linii kolejowych z drogami”. Osiem dni później rada powiatu wyraziła zgodę na realizację na swej drodze oczekiwanego przez nas projektu. Byliśmy w połowie drogi.

Osiemnastego grudnia minionego roku do Urzędu Gminy wpłynęła gotowa do podpisu umowa, cyt.: „(...) w sprawie współpracy przy budowie skrzyżowania bezkolizyjnego z liniami kolejowymi nr 25 i 17 w ciągu ul. Brzezińskiej w Nowym Bedoniu wraz z budową przyległego układu drogowego (...)”. Dokument stanowi między innymi, że osiemnaście z trzydziestu milionów złotych ogólnej wartości inwestycji wyasygnuje kolej. Pomijając w sensie formalnym powiat, akt ten czyni nas obok Polskich Linii Kolejowych drugą stroną umowy i sytuuje w roli głównego inwestora. Piątego lutego w siedzibie starostwa powiatowego, podczas rozmowy między starostą Andrzejem Opalą a wójtem Dariuszem Kubusem, potwierdzona została intencja współuczestnictwa powiatu w realizacji budowy. Starosta Opala

zadeklarował, że kosztowo powiat partycypować będzie w przedsięwzięciu kwotą sześciu milionów złotych. Taką samą, jaka obciążą nasz budżet.

Do podpisania umowy z PKP PLK niezbędne były jeszcze zgody struktur samorządowych powiatu i gminy na zawarcie między nimi oficjalnego porozumienia o współpracy. Rzecz jest o tyle ważna, że: po pierwsze - potwierdza i reguluje relacje w obszarze finansowania inwestycji; po drugie zaś - co z prawnego punktu widzenia równie ważne - na czas trwania budowy i na następujące po niej kolejne pięć lat stawia nas w roli właściciela ulicy Brzezińskiej. Bez takiego prawnowłasnościowego rozstrzygnięcia nasza umowa z koleją nie mogłaby być podpisana.

Przed nami duży wysiłek finansowy i - kto wie, czy nie większy jeszcze - organizacyjny. Sześć milionów złotych na tunel wydać bowiem będziemy musieli w ciągu trzech lat, ale skala projektowych, inżynierskich, wykonawczych i organizacyjnych problemów przed którymi stajemy, przerasta wszystko, co do tej pory w zakresie inwestycji za nami. Spośród czterdziestu tuneli, które w ramach programu „Poprawa bezpieczeństwa na skrzyżowaniach linii kolejowych z drogami” zostaną w Polsce wybudowane, tylko trzy pobudowane będą przez gminy - przez nas, przez Koluszkę i Celestynów pod Warszawą. Głównym inwestorem pozostałych będą powiaty i duże miasta.

Ze względu na to, że środki, którymi dysponuje kolej, pochodzą z zasobów Unii Europejskiej, przedsięwzięcie musi być rozliczone do połowy 2023 roku. Oznacza to, że odbiór techniczny tunelu musi być dokonany najpóźniej w grudniu 2022 roku. Zegar tyka. Postawieni umową z PLK w roli głównego inwestora, do końca bieżącego roku zakończyć musimy procedury przetargowe i w grudniu wykonawca musi być znany. I to właśnie, jak słychać w Urzędzie Gminy, największe zagrożenie dla krok po kroku przygotowywanej od dwóch lat inwestycji. Nie warto zapeszać, ale oby się nie okazało, że cenowe oczekiwania uczestniczących w przetargu firm wyższe są od możliwości płatniczych gminy, powiatu i PKP PLK razem wziętych.

### W numerze:



## Z półdnia pamięci

**W noworoczny ranek Jan Herman spodziewać mógł się wszystkiego, ale nie huku wystrzału. Chwilę później sam już nie żył. Dostał w skroń, jego ojciec w brzuch.**

*Czytaj na str. 3*



## Karnawał

**Będzie co wspominać i wracać pamięcią do bajecznego świata niekłamanej radości, bo było w gminie wiele okazji, by bawić się z najmłodszymi i sycić ich wesołością.**

*Czytaj na str. 4*



## Symbioza światów

**W zeszłym roku w zawodach z cyklu Mistrzostw Europy Hodowców Gupika pani Elżbieta zdobyła trzy nagrody. W tym Grand Prix konkursu.**

*Czytaj na str. 8*





# Śmieci w górę

Referendum nie będzie. W świecie śmieciowych problemów wróciliśmy z dalekiej podróży. 15 lutego, podczas V sesji Rady Gminy, radni podjęli decyzję dotyczącą obowiązujących w tym roku stawek za odbiór odpadów komunalnych. I choć od 1 marca płacić za to będziemy dwukrotnie więcej niż dotychczas, to istotne, że w ogóle ma kto od nas śmieci odbierać i że ponoszone przez nas opłaty będą znacząco niższe od tych, na jakie zanosilo się w grudniu ubiegłego roku. W trakcie przeprowadzonej wówczas procedury przetargowej okazało się, że firma, która obsługiwała nas dotąd za miesięczną kwotę 120 000 złotych, zażądała stawki miesięcznej na poziomie... 340 000 złotych! W zaistniałej sytuacji płacone przez nas stawki indywidualne podnieść by należało trzykrotnie i władzom gminy nie pozostało nic innego, jak przetarg unieważnić.

Dwudziestego drugiego stycznia sprawy wyglądały już lepiej. Tego dnia rozstrzygnięto drugi przetarg i w jego wyniku stało się jasne, że wprawdzie wywóz śmieci kosztować nas będzie więcej niż w minionym roku, ale nie aż trzykrotnie więcej. W efekcie przyjętych podczas ostatniej sesji samorządu rozstrzygnięć - mimo że indywidualne opłaty wzrosną o sto procent - i tak nie unikniemy istniejących dotychczas dopłat do śmieci z budżetu gminy. W tym roku ze wspólnej kasy dopłacimy do nich 600 000 złotych. Rada Gminy zdecydowała się na takie rozwiązanie choć z niektórych Regionalnych Izb Obrachunkowych słychać opinię, że - zgodnie z restrykcyjną interpretacją prawa - gminy do wywozu ze swego terenu odpadów komunalnych w ogóle nie powinny dopłacać. Nasi radni wyszli jednak z założenia,

że nie istnieją obecnie przepisy, które wprost zabraniają dopłat, a przygotowywana aktualnie ustawa o gospodarce odpadami będzie na nie jednoznacznie zezwalać. Gdyby u nas zrezygnować z dopłat, stawki indywidualne wzrosnąć by musiały dwuipółkrotnie.

Skąd jednak taki ogólnopolski, śmieciowy wzrost cen? Specjaliści z branży wskazują na obowiązujące od stycznia zeszłego roku rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie tak zwanych jednostkowych stawek opłat za korzystanie ze środowiska. To właśnie owo rozporządzenie zdecydowało o wzroście płaconych przez „śmieciowe” firmy kwot za składowanie odpadów komunalnych. Zgodnie z tym aktem prawnym, opłaty te będą stopniowo rosnąć do 2020 roku. Płacona przez przedsiębiorstwa odbierające odpady komunalne z gospodarstw domowych opłata środowiskowa z kwoty 70 złotych za tonę w 2013 roku, w roku 2018 poszybowała do poziomu 140 złotych, a w roku bieżącym wzrosła do 170 złotych. Dodać do tego należy wzrost cen benzyny, energii i płacy minimalnej - oraz zamysł niektórych firm, by

wykorzystując zaistniałą sytuację podnieść poziom uzyskiwanej przez siebie marży - i obraz staje się jasny.

Aż strach pomyśleć, co by się działo w roku przyszłym, gdyby wbrew zapewnieniom rządu, że do tego nie dojdzie, opłata środowiskowa za tonę składowanych odpadów wzrosła - jak słychać w środowisku - do 270 złotych...

K.S.

## Na psa urok...

Pod skierowanym do wójta listem protestacyjnym podpisało się dwustu mieszkańców Justynowa. Przede wszystkim z rejonu ulic Głównej i Robotniczej. Chodzi o psy. Trzydziestego stycznia pełni obaw nadawcy listu informowali, że w pobliżu ich domów jeden z sąsiadów zamierza wybudować hotel dla zwierząt, głównie dla psów. Oburzeni, ale i wystraszeni perspektywą hałaśliwego sąsiedztwa, justynowianie zwrócili się do wójta z oczekiwaniem zablokowania tej inicjatywy. Obecna sytuacja prawna

w odniesieniu do budowy i prowadzenia hoteli dla zwierząt nie jest jednak uregulowana w Polsce jakimkolwiek prawem. Osoby, które decydują się na budowę takiego hotelu nie potrzebują na to niczyjej zgody, a kiedy placówka już powstanie - w przeciwieństwie do właścicieli schronisk dla zwierząt - nie są zobligowane do przestrzegania jakichkolwiek specjalnych norm sanitarnych czy weterynaryjnych.

Inaczej rzecz się ma w przypadku schroniska dla zwierząt. W takim wypadku jego przyszły właściciel - zgodnie z ustawą o utrzymaniu czystości i porządku w gminach - przed przystąpieniem do budowy musi uzyskać zgodę wójta. Decyzję taką wydaje się po rozpatrzeniu złożonego przez zainteresowaną osobę wniosku, który zawierać musi między innymi opis znajdujących się w dyspozycji wnioskodawcy środków i technologii służących zapewnieniu

prawidłowego funkcjonowania schroniska oraz wykaz przewidywanych po zakończeniu działalności zabiegów sanitarnych gwarantujących ochronę środowiska. Załącznikami do takiego wniosku muszą być opinie powiatowego lekarza weterynarii i powiatowego inspektora sanitarnego na temat urządzeń i instalacji, które w mającym powstać obiekcie przyczyniać się będą do należytej realizacji działalności.

Prowadzenie schroniska bez zezwolenia zagrożone jest karą aresztu albo grzywny. W przypadku hotelu dla zwierząt żadne tego typu sankcje nie wchodzi w grę. Od „psich hotelarzy” nie jest też wymagane specjalistyczne wykształcenie ani nawet doświadczenie w pracy ze zwierzętami. Obowiązują ich jedynie - jak wszystkich innych obywateli RP - ogólne przepisy ustawy o ochronie zwierząt.

K.S.

**Kierownik Posterunku Policji w Andrespolu aspirant sztabowy Sylwester Misio i jego podkomendni - w tym widoczny na zdjęciu aspirant Sebastian Sobczyk - mają się z czego cieszyć. Osiemnastego stycznia do dyspozycji posterunku trafiła nowusienka, dwustukonna „Astra”, którą nasi policjanci od półtora miesiąca patrolują gminne ulice i zaułki. To już czwarty na przestrzeni ostatnich jedenastu lat samochód, którego zakup w pięćdziesięciu procentach dofinansowany został z budżetu gminy.**



## Z prac samorządu

Sprawy finansowe zdominowały obrady zorganizowanej 15 lutego ostatniej, V sesji Rady Gminy. Wśród najważniejszych decyzji znalazły się uchwały określające wysokość obowiązujących nas od 1 marca opłat za odbiór śmieci oraz regulujące zasady współpracy gminy z powiatem w zakresie współdziałania - także współfinansowania - budowy w Bedoniu tunelu pod torami kolejowymi. Ponieważ obu tym sprawom poświęcamy w bieżącym wydaniu odrębne miejsce, w tej rubryce powiemy tylko, że - mimo kolejnych przetargów - począwszy od marca odbiór śmieci każda z rodzin kosztować będzie dwukrotnie

więcej niż dotychczas. Za tunel zaś do 2023 roku gmina i powiat zapłacą po sześć milionów złotych. W połowie lutego Rada Gminy, podejmując stosowną uchwałę, wyraziła formalną zgodę na naszą współpracę z powiatem przy realizacji tej inwestycji.

Ważną, szczególnie dla osób i rodzin mniej zamożnych, była kolejna podjęta w połowie miesiąca uchwała. Wspólne, zapisane w tegorocznym planie finansowym gminy pieniądze - prócz inwestycji - zasilą także domowe budżety najuboższych z nas. Mocą istotnej, lutowej decyzji rady do stu pięćdziesięciu procent podwyższone zostało ogólnokrajowe kryterium dochodowe uprawniające do korzystania z pomocy społecznej przez osoby objęte rządowym - przewidzianym na lata 2019-2023 - programem „Posiłek w szkole i w domu”. Dodać trzeba, że ogólnie, obowiązujące w tym roku kryteria dochodowe, które gwarantują korzystającym z tego typu pomocy wsparcie finansowe ze strony struktur państwa, określane są progiem 701 złotych dla osób gospodarujących samotnie i 528 złotych dla żyjących w rodzinach. Podczas V sesji Rady Gminy zdecydowano, że także dochody o pięćdziesiąt procent wyższe od tych kwot uprawniają do finansowej pomocy potrzebującym.

Podjęte ostatnio przez radnych decyzje wymagały dokonania zmian w tegorocznym budżecie i w Wieloletniej Prognozie Finansowej na lata 2019-2028. Korekt tych rada dokonała mocą odrębnych uchwał.

K.S.



„W Centrum Polski”, miesięcznik gminy Andrespol. Wydawca: Gminna Biblioteka Publiczna w Andrespolu. Redaktor naczelny: Krzysztof Sychalski. ADRES REDAKCJI: Gminna Biblioteka Publiczna 95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 125; telefon - dzięki uprzejmości sekretariatu Urzędu Gminy Andrespol - 42 235 27 11; e-mail: [krzysztof.sychalski@andrespol.pl](mailto:krzysztof.sychalski@andrespol.pl). Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu materiałów nadesłanych i nie odpowiada za treść ogłoszeń płatnych. Skład, łamanie: Agencja Wydawnicza PAJ-Press. Druk: JW PROJEKT.

## Rokicińska - postscriptum

Inwestor i wykonawca remontu ulicy podjęli nową decyzję. O sto osiemdziesiąt stopni odwrócili koncepcję, o której byliśmy informowani, przygotowując poprzedni numer pisma. Na przełomie stycznia i lutego - po zatwierdzeniu styczniowego numeru do druku - do Urzędu Gminy w Andrespolu trafił dokument, w którym informowano, że w trakcie remontu Rokicińskiej - na odcinku między ulicą Gajcego w Andrzejowie a granicą naszej gminy - komunikacja zbiorowa funkcjonować będzie dokładnie odwrotnie niż zapowiadano to wcześniej.

Zdecydowano, że autobusy linii 82 B, 90, 201, 202 oraz linii nocnej z Łodzi do Andrespola jeździć mają ulicami: Gajcego, Taborową, Kolejową i Kościelną. Tak jak zapowiadaliśmy miesiąc temu, na ulicach tych obowiązywać ma ruch jednokierunkowy. Podobnie jak na objęzdie z Andrespola w kierunku Łodzi, który wyznaczono ulicami: Kronikarską, Szaniawskiego i Gajcego do Zakładowej.

Przykrym zaskoczeniem dla osób odpowiadających w Urzędzie Gminy za sprawy drogownictwa i komunikacji był fakt, że w przesłanym nam piśmie, o którym mowa, nie było nawet wzmianki na temat objazdu do Łodzi dla samochodów powyżej ośmiu ton. Według pierwotnej koncepcji pojazdy o takim tonażu w Andrespolu kierowane miały być na trasę biegnącą ulicami: Tuszyńską, Kolumny, Tomaszowską. Tuszyńska przewidziana jest jednak jedynie dla samochodów o masie do ośmiu ton, więc koncepcja ta szybko upadła. Choć remont Rokicińskiej pozwoli zbliżyć się będzie do naszych granic, na temat objazdów dla ciężarówek zapadła głucha cisza. Co spotkało się zresztą z oficjalną dezaprobatą tak naszego Urzędu Gminy, jak i łódzkiego Zarządu Dróg i Transportu.

K.S.

## Ważne telefony

**URZĄD GMINY ANDRESPOL**95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 126  
tel./faks: 42 213 24 40**POLICJA - POSTERUNEK ANDRESPOL**

tel. 42 213 20 07

**ZAKŁAD GOSPODARKI KOMUNALNEJ**

tel. 42 213 24 57, 535 526 367

**GMINNA PRZYCHODNIA ZDROWIA**

tel. 42 213 23 62

**APTEKI:**

- Na Skrzyżowaniu - Andrespol, Rokicińska 124, tel. 42 649 13 73
- Miętowa - Andrespol, Rokicińska 125, tel. 42 213 20 25
- Apteka Najlepsza dla Ciebie - Andrespol, Rokicińska 125 D, lok. D-1, tel. 42 647 00 51
- Apteka prowadzi zbiórkę leków przeterminowanych
- Apteka Sieciowa - Andrespol, Rokicińska 146, 42 307 02 50
- Dbam o Zdrowie - Andrespol, Projektowana 16, tel. 42 213 22 33
- Farm-Med - Justynów, Łódzka 37, tel. 42 236 23 31

„Apteka Sieciowa” w Andrespolu przy ul. Rokicińskiej 146 w dni powszednie jak i w święta pracuje przez całą dobę.



# Bestialstwo i cisza pamięci

Zima była, śnieg. Nowy rok tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego pierwszego. Henryk Skupisz, zawodowy kapral z jednostki wojskowej na Bolesławowie - dziś to po prostu okolice ulicy Przylesie w Andrzejowie - był ciężko pijany. Po zabawie sylwestrowej w kinie ludowym w Wiśniowej Górze wracał na skróty do koszar. Myślał jedynie o tym, by po drodze jeszcze się czegoś napić. Rodzina Jackiewiczów - repatriantów spod Wilna - mieszkała przy Tuszyńskiej w domu Michała Kubali. Kiedy Skupisz wszedł na ich podwórko, ledwo świtało. Od babci Jackiewiczowej, od pani Zosi, zażądał wódki. Odpowiedziała, że nie ma. Pies zaczął ujadać i gdyby babcia Zosia szybko nie zabrała go z podwórka do domu żołnierz psa by zastrzelił - wyjął pistolet z kabury, ale nie zdążył nacisnąć spustu.

Hermanowie mieszkali kilka posesji dalej. W Wiśniowej Górze przy Szkolnej. Na piętrze drewnianego domu, który w większości zajmowali nauczyciele miejscowej szkoły. Była siódma rano. Józef Herman - emerytowany kolejarz, maszynista - wychodził właśnie na mszę do kościoła w Bedoniu. Był już na schodach, kilka kroków od przydomowej werandy, kiedy i od niego przechodzący tamtędy kapral zaczął domagać się wódki. Mężczyzna odparł, że nie da, bo nie ma. Żołnierz zapytał go o nazwisko. Usłyszawszy: Herman, sięgnął po pistolet i bez słowa pana Józefa zastrzelił. Jego syn Jan wybiegł z mieszkania, by sprawdzić, co się dzieje. Przyniósł akurat wodę ze studni Jana Kubali i w noworoczny ranek spodziewać mógł się wszystkiego, ale nie huku wystrzału. Chwilę później sam już nie żył. Dostał w skroń, jego ojciec w brzuch.

Wszystko działo się błyskawicznie - Skupisz zaczął uciekać do lasu. Jedenastoletni syn Jana, Waclaw, biegnąc za mordercą, krzyczał w rozpacz: - Zabijeś mojego ojca! Zabijeś ojca...!

\*\*\*

Waclaw Herman zmarł w Wigilię zeszłego roku. Przez siedemdziesiąt trzy lata przyjaźnił się ze swym rówieśnikiem Lechem Kubalą. Dziś znanym łódzkim nefrologiem, a u progu lat pięć-

dziesiątych jednym z uczniów szkoły w Wiśniowej Górze. Od Wacka właśnie Lech dowiedział się, że przodkowie jego przyjaciela przenieśli się do Galicji Wschodniej spod Wiednia. Przed wrześnie trzydziestego dziewiątego Hermanowie mieszkali pod Stanisławowem. Jan Herman był tam kierownikiem szkoły. Uczył też fizyki i matematyki. Jego żona Jadwiga języka polskiego. Oboje byli absolwentami studium nauczycielskiego przy Uniwersytecie Lwowskim im. Jana Kazimierza. Podczas wojny ukrywali swoje wykształcenie, bo nauczycieli takich jak oni Sowieci wywozili na Sybir.

Rok po przyjeździe do Polski Jan i Jadwiga wraz z miejscową nauczycielką panią Wasiak - jej imienia nikt już w okolicy nie pamięta - zakładali w Wiśniowej Górze szkołę. W czterdziestym dziewiątym Jan Herman został jej kierownikiem. Tak jak pod Stanisławowem, prowadził również lekcje przedmiotów ścisłych. Był bardzo kateryczny i wymagający. Kiedy jego syn Wacek coś na lekcji przeszkrobał, ojciec podczas szkolnego apelu wywoływał go na środek ostrą komendą: - Herman, wyjdź!

Pan Jan nie wspominał w szkole o historii rodziny i Kresach. Lech Kubala rozmawiał o tym z panią Jadwigą i Wackiem. Hermanowie pochodzili z inteligentnej, bardzo religijnej rodziny. Rodzony brat zamordowanego dziadka Waclawa - profesor Zbigniew Stanisław Herman - był współtwórcą polskiej farmakologii klinicznej. Inny brat pana Józefa po okupacji był łódzkim sędzią. A i Józef Herman, będąc maszynistą, należał do kolejarzkiej elity.

\*\*\*

Jan Herman osierocił dwóch synów - Waclawa i półtorarocznego Staszka, który wówczas był jeszcze w wózku. Długo po zabójstwie na drewnianej podłodze werandy domu przy Szkolnej i na prowadzących na piętro korytarzowych schodach były ślady krwi. Po latach Lech Kubala wciąż ma je przed oczami.

Hermanów na koszt państwa pochowano w Łodzi, na cmentarzu przy ulicy Ogrodowej. Miało być po cichu, żeby nie było krzyku, ale pogrzeb był bardzo liczny. Z księdzem. Mroźnie

było, ślisko. Na drodze konduktu Lech dwa razy się przewrócił. Jakiś czas potem młody Kubala o mało nie spadł z okna budynku, przez które wiosną tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego pierwszego roku starał się popatrywać na proces zabójcy. Rozprawa przed sądem wojskowym miała być pokazówką. W jej trakcie w sali dzisiejszego Gminnego Ośrodka Kultury - wtedy, ze względu na panujące we wnętrzu budynku przez większą część roku temperatury, nazywanego chłodnią - gromadziły się tłumy. Zabójca mówił, że załuje tego co zrobił. Tłumaczył, że w czasie wojny wiele przeszedł, że myślał, iż Hermanowie to Niemcy i stąd to wszystko się wzięło. Proces odbył się piorunem, bo komunistycznej władzy zależało by sprawę jak najszybciej zamknąć. Wyciszyć. Henryk Skupisz dostał karę śmierci, ale wyroku nie wykonano. Towarzysz Bolesław najwyższy wymiar kary zamienił mu na dziesięć lat więzienia.

Po śmierci męża Jadwiga Herman z dwójkiem dzieci musiała żyć z jednej nauczycielskiej pensji. Bywało, że przyjacielowi starszego syna, Lechowi Kubali, opowiadała jak bardzo po tym morderstwie w domu było biednie. Mówiła, że gdy kiedyś na kilka godzin w jakiejś sprawie pojechała do Łodzi, to stać ją było tylko na suchą bułkę. Skrywając biedę, zjadła ją w pierwszej spotkanej bramie. Ciężko było. W wychowaniu dwóch urwisów samotnej matce pomagała babcia chłopców, Ludwika. Czasem gdy pani Jadwiga szła do szkoły na lekcję, brała ze sobą małego Stasia i prosiła któregoś z uczniów, żeby go przypilnował.

\*\*\*

Osiadli w Wiśniowej Górze wiosną czterdziestego ósmego roku Jackiewiczowie, tak jak Hermanowie - i jak wiele innych jeszcze rodzin w powojennej osadzie - byli kresowianami. Jak Hermanowie wywodzili się z inteligencji. Stanisław Jackiewicz przed wojną pracował w wileńskiej Izbie Skarbowej, a w latach czterdziestych zakładał Izbę Skarbową w Łodzi. Jego syn Wojciech był uczniem Jadwigi Herman. Siódmego kwietnia dwa tysiące jedenastego, w roku sześćdziesiątej rocznicy zbrodni przy ulicy Szkolnej,



*Jan Herman osierocił dwóch synów - Waclawa i półtorarocznego Staszka, który wówczas był jeszcze w wózku. Długo po zabójstwie na drewnianej podłodze werandy domu przy Szkolnej i na prowadzących na piętro korytarzowych schodach były ślady krwi.*

przekazał sołtysowi Wiśniowej Góry, radnemu Pawłowi Garnysowi pisemny wniosek o zamalowanie na murach miejscowej szkoły tablicy upamiętniającej tragiczną śmierć jej współżalyciela i dawnego kierownika.

Zanim poszedł z pismem do sołtysa, Jackiewicz rozmawiał z byłymi uczniami małżeństwa Hermanów. Z Teresą Kawulową, Teresą Wierzbicką, Lechem Kubalą, Ryszardem Stawianym, ze swoim bratem Jackiem. Wszyscy byli „za”. Z inicjatywy sołtysa swoje pismo pan Wojciech odczytał na wiejskim zebraniu. Walnie podjęto uchwałę o wmurowaniu na budynku szkoły tablicy. Warunek był jednak taki, że rodzina na ten akt pamięci musi się zgodzić. I stało się coś nieprzewidzianego - synowie Jana Hermana wyrazili swój sprzeciw. Sołtys Garnys usłyszał tylko: - Nie, nie panie Pawle, nie będziemy się w to bawić...

Dlaczego Hermanowie odmówili wmurowania tablicy? Przyjaciel jednego z nich, Lech Kubala, podejrzewa, że może przez skromność...?

K.S.

PS. Nazwisko zabójcy zostało w tekście zmienione.

## Wirus strajku

W Bedoniu nauczyciele nie chorowali. Najtrudniej było w Justynowie. Od 10 do 14 stycznia - od czwartku do poniedziałku - w szkole odbywały się tylko zajęcia w świetlicy. Większość nauczycieli była na zwolnieniach lekarskich. Lekcje wznowiono dopiero we wtorek, 15 minionego miesiąca. „Nauczycielska grypa” w naszym liceum zaczęła się w poniedziałek, 7 stycznia, a w szkole podstawowej w Wiśniowej Górze dzień później. Choć w LO na trzy - czterodniowe zwolnienia - do piątku, 11 stycznia - poszło ogółem dwudziestu jeden nauczycieli, a w sąsiadującej z nim podstawówce w tym samym czasie trzydziestu siedmiu, w obu szkołach lekcje były prowadzone. Tyle, że w dużej części w ramach zastępstw, niezależnie od planu lekcji. Korzystając z internetu systemu komunikacji z rodzicami librus.pl, dyrektorzy szkół w pierwszych dniach nauczycielskiej absencji poinformowali o niej rodziców, w związku z czym część uczniów pozostała w tym czasie w domach.

Zwielokrotnione zwolnienia chorobowe, które w naszej gminie zaczęły się dwa tygodnie później niż w Łodzi, z jednej strony były echem zjawiska ogólnopolskiego, z drugiej - swoistym preludem do tego, co stało się u nas później. 23 stycznia do wszystkich gminnych szkół skierowane zostało pismo, w którym napisane

było między innymi: „Działając na podstawie (...) uchwały nr 6/2019 Zarządu Oddziału ZNP w Andrespolu z dnia 23 stycznia 2019 r. w sprawie wystąpienia do pracodawców z żądaniem pracowniczymi, Oddział ZNP w Andrespolu żąda podwyższenia wynagrodzeń zasadniczych nauczycieli, innych pracowników pedagogicznych i pracowników nie będących nauczycielami (...). Jednocześnie informuję, iż w przypadku niespełnienia ww. żądania Oddział ZNP w Andrespolu zastrzega sobie prawo zorganizowania strajku (...).” Skierowany do każdej ze szkół tekst, w imieniu andrepolskiego Oddziału ZNP, podpisała Ksenia Brzezińska-Rum oraz wybrani członkowie związku z poszczególnych placówek. Kilka dni później dyrektorzy szkół - w identycznym piśmie - odpowiedzieli związkowcom, że nie są w stanie spełnić ich żądań. Poinformowali jednocześnie, iż ich wezwanie w sprawie podwyżki plac przekazał do organu prowadzącego, którym dla naszych szkół jest gmina Andrepol.

Problem znalazł się niby poza szkołami, ale jego przekierowanie do gminy miało jedynie czysto formalny wymiar, bo to nie nasi - ani żadni inni w kraju - samorządowcy będą decydować o tym, co dalej dziać się będzie w oświacie. O sprawie zdecyduje rząd i centrale działających w szkolnictwie związków zawodowych - wygląda na to, że głównie jednego.

Już w listopadzie minionego roku prasa ogólnopolska informowała, że nauczyciele - jak wcześniej policjanci - próbują wywalczyć tysiąc złotych podwyżki i przygotowują się do protestów. W „Rzeczpospolitej” pisano, że wzorem policjantów brać będą zwolnienia lekarskie. Już wówczas Sławomir Broniarz - przewodniczący Związku Nauczycielstwa Polskiego - informo-

wał na łamach „Rzeczpospolitej”, że władze związku rozważają, cyt.: „zapropozowanie nauczycielom skorzystanie ze zwolnień lekarskich w niewralgicznych okresach roku szkolnego”. W czwartek, 10 stycznia w centrali związku zapadła decyzja, że oddolny protest nauczycieli przerodzi się w organizowany przez ZNP protest ogólnopolski. Tego dnia władze związku rozpoczęły procedurę zmierzającą do wszczęcia sporu zbiorowego. Stąd cytowane wyżej pismo Kseni Brzezińskiej-Rum. Zarząd Główny ZNP zobowiązał bowiem wszystkie ogniwa związkowe w kraju by - w ramach sporu zbiorowego - wy-

stąpiły do swoich pracodawców z podobnym ultimatum najpóźniej do 8 lutego bieżącego roku.

Zapowiadany strajk generalny polegać ma na zamknięciu przedszkoli, szkół podstawowych oraz średnich. Przewodniczący Sławomir Broniarz pytany przez dziennikarzy, kiedy strajk może się zacząć, odpowiedział: „Wtedy, kiedy zakończymy procedurę sporu zbiorowego. Jest ona długotrwała (...) Mam nadzieję, że uda się ją nam zakończyć na początku marca, a więc od połowy marca jest ryzyko strajku w oświacie”.

K.S.

### REKLAMA



**REMONT STUDIO**

FARBY TYNKI NARZĘDZIA KLEJE

*Wszystko czego potrzebujesz gdy się remontujesz!*

**KRASZEW, UL. ROKICIŃSKA 54**  
TEL. 723 666 060 / biuro@remontstudio.pl

- Farby akrylowe, lateksowe, ceramiczne
- Mieszalnik farb i tynków zewnętrznych
- Włoskie tynki dekoracyjne
- Impregnaty do drewna, farby do metalu
- Artykuły malarskie
- Narzędzia
- Systemy zamocowań, wkręty, śruby
- Gipsy, szpachle akrylowe
- Kleje, fugi, silikon
- NOWOŚĆ - Panele elewacyjne - forma deski







# Karnawał w cyrku

Karnawał powoli dobiega końca. Będzie jednak co wspominać i wracać pamięcią do bajecznego świata nieklamanej radości. Angielski poeta, dramaturg i krytyk przełomu XIX i XX wieku Algernon Charles Swinburne powiedział: „Tam, gdzie nie ma dzieci, brakuje nieba”. Na szczęście w naszej gminie było w mijającym karnawale wiele okazji, by bawić się z najmłodszymi i sycić ich wesołością.

Pierwsza przyszła II a. Chwilę potem na balu przebierańców w Wiśniowej Górze Klaunik witał dzieci z I c. Kto chciał, mógł na powitanie przytulić się do przesympatycznego Jednorożca i groźnie wyglądającego Tygrysa - całkiem już zresztą oswojonego. Ósmego lutego, podczas zorganizowanej przez Urząd Gminy imprezy dla uczniów najmłodszych klas miejscowej podstawówki i przedszkolaków - również tych z Andrespola - sala gimnastyczna liceum pełna była dziecięcej radości. W czasie jedynej takiej w roku karnawałowej fety było wszystko, co do granic czerwoności rozpalic mogło dziecięcą wyobraźnię i na buziach naszych milusińskich wywołać szeroki uśmiech. Były nadmuchiwane zjeżdżalnie i kolorowe zamki. Paczki ze słodyczami, darmowy popcorn, zabawne kon-



kursy, medale i tańce... Był nawet rock and roll, spontaniczne okrzyki radości oraz umiejętnie podsypane przez Klaunika zbiorowe wrzaski integracji.

Nie zabrakło akrobatycznych sztuczek, bo uczestników dziecięcego balu bawili artyści cyrkowi z andrespolskiej rodzinnej firmy. Nad wszystkim czuwał i zabawie przewodził niezastąpiony na parkiecie Klaunik. Prywatnie pan Daniel, głowa cyrkowej rodziny. Re-

porterskim błędem byłoby nie wspomnieć o wspierającej go Zuzi - pełnej uroku córce pana Daniela, Dianie - której powietrzne akrobacje na podwieszanej do sufitu szarfie przyspieszyły bicie niejednego dziecięcego serduszka.

Bal nie byłby balem, gdyby nie zakończył się wyborem królowej i króla. Zostali nimi widoczni na zdjęciu obok Julia Kowalska z II a i Tomasz Borczyński z I c.

K.S.

# Bajkowe opowieści

Szkolny teatrzyk w Bedoniu znów zawładnął dziecięcą wyobraźnią. Choć zdawało się, że po odejściu ze szkoły pomysłodawcy teatralnego



projektu Jarosława Korzeniowskiego dedykowane dzieciom spektakle w wykonaniu ich rodziców i nauczycieli odejdą do przeszłości, to siódmego lutego okazało się, że nic bardziej błędnego. Zaprezentowane tego dnia uczniom młodszych klas i przedszkolakom „Zamieszanie w krainie bajek” okazało się reżyserskim i aktorskim fajerwerkami.

W zaimprovizowanym w sali gimnastycznej teatrze co chwila wybuchały salwy śmiechu. Już w pierwszych minutach spektaklu emocjonalna granica między sceną a dziecięcą widownią przestała praktycznie istnieć. Spontanicznie pokrzykując, mali widzowie próbowali ingerować w poczynania bajkowych postaci. Zwłaszcza tych złych - macochy z bajki o królownie Śnieżce, Baby Jagi od Jasia i Małgosi czy Gargamela z opowieści o Smerfach - którym znudziły się role niecznych ichmości i zdecydowały się opuścić świat bajek. O mało nie doszło z tego powodu do katastrofy. Nie ma jednak tego złego - jak jednoznacznie przypominał moral przedstawięcia - co by na dobre nie wyszło. Wszyscy bohaterowie zmiksowanych w inscenizacji historii wrócili w końcu na swoje miejsca i - jak to w bajkach - rzecz całą zwińczyła szczęśliwa puenta.

Po zabawnie zagranych i bezbłędnie przez szkolną nauczycielkę Iwonę Górską wyreżyserowanym spektaklu przyszedł czas karnawałowej zabawy. Z zapalem ruszyli do niej wszyscy widzowie, w tym widoczny na zdjęciu Spiderman - sześćioletni Gabrys - który „Zamieszanie w krainie bajek” oglądał z kolan mamy Agnieszki.

K.S.



# Roztańczone iskierki



Didżej Sebastian umiał trafić w kolor. Bal karnawałowy najmłodszych mieszkańców Stróży rozpoczął w każdym przedszkolu „Kaczuchy, Kaczuszki”. Dzięki Oliwii i Krzysztofowi - rodzeństwu z pobliskiego Gieźmowa, które w niedzielę siedemnastego lutego świetnie sprawdziło się w roli animatorów zabawy - z każdą minutą dziecięce party nabierało rumieńców.

Dzisiejsze hity, jak choćby rozgrzewające każdą współczesną dyskotekę „Chocolate”, przeplatane były standardami dziecięcej piosenki. W śpiewnym klimacie dziecięcej fety widoczna na zdjęciu obok siedmioletnia Zuzia błyszczała niczym królowa tańca. Także trzyletnia Maja i jej pięcioletnia siostrzyczka Amelka, które - jak widać na fotografii - początkowo wolały się wszystkiemu przyjrzeć spod ściany, szybko dały się porwać muzyce. Pochłonięte nią liczne grono kilkuletnich, karnawałowych kowbojów, wrózek, piratów i wielu innych jeszcze pomyslowo przebranych maluchów znajdowało jednak czas i ochotę na udział w proponowanych im przez parę animatorów konkursach. Któż bowiem - mając cztery czy pięć lat - odmówi udziału we wspólnym poszukiwaniu pirackich skarbów? Tym bardziej, że - jak się okazuje w finale - są nimi czekoladki poowijane w błyszczące papierowe złotka.

Po niezwykle udanej, ubiegłorocznej zabawie mikołajkowej dla najmłodszych społeczności ze Stróży - miejscowa pani radna, pani sołtys i członkowie rady sołeckiej - znów umieli sprawić, by w oczach dzieci pojawiły się radosne iskierki.

K.S.



# Niczym Notre Dame

Proboszcz Włodzimierz Kujawin wiedział, że będzie urzekająco, ale nie wiedział, że aż tak - pół pierwszej nocy nie przespał z wrażenia. Dwudziestego ósmego stycznia, kiedy po wieczornej mszy świętej dwadzieścia LED-owych lamp po raz pierwszy oświetliło mury bedońskiej świątyni wierni z głowami uniesionymi ku górze chodzili wokół kościoła i szepotali: „Jak pięknie...”.

O możliwości wykonania w Bedoniu iluminacji uwydatniającej nocą architektoniczne piękno neobarokowej budowli ksiądz Włodzimierz rok temu dowiedział się od wójta Dariusza Kubusa. To nie przypadek. Wydana w dwutysięcznym roku przez wójta książka pod tytułem „Kościół i parafia w Bedoniu” to nie tylko kopalnia wiedzy na temat dziejów świątyni i koncentrującego się wokół niej życia religijnego, ale też dowód staran autora o zachowanie w zbiorowej pamięci faktów z jej historii. W 1921 roku - jak przeczytać można w książce - zawiązał się w okolicy Komitet Budowy Kościoła, na którego czele stanął Roman Kochanowski. Poświęcenia i wmurowania kamienia węgielnego dokonał ówczesny ordynariusz łódzki biskup Wincenty Tymieniecki. Gmach, budowany przez osiem lat według projektu przedstawiciela polskiego modernizmu w architekturze, absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Józefa Kabana, gotowy był w 1933 roku. Niemal dziewięćdziesiąt lat później, dzięki współdziałaniu parafii, Urzędu Gminy i Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania „STER” zabytkowy budynek kościoła zyskał dodatkowy walor - olśniewającą iluminację.

W marcu zeszłego roku parafia - przy współudziale specjalistów z Urzędu Gminy - złożyła w biurze LGD „STER” wniosek o dofinansowanie przedsięwzięcia z zasobów Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich. W lipcu pieniądze zostały przyznane - dziewięćdzie-

siąt trzy tysiące złotych. Na początku listopada, w wyniku publicznego zaproszenia do składania ofert, wybrano pabianicką firmę, która za nieco ponad dziewięćdziesiąt siedem tysięcy zaoferowała wykonanie oświetlenia.

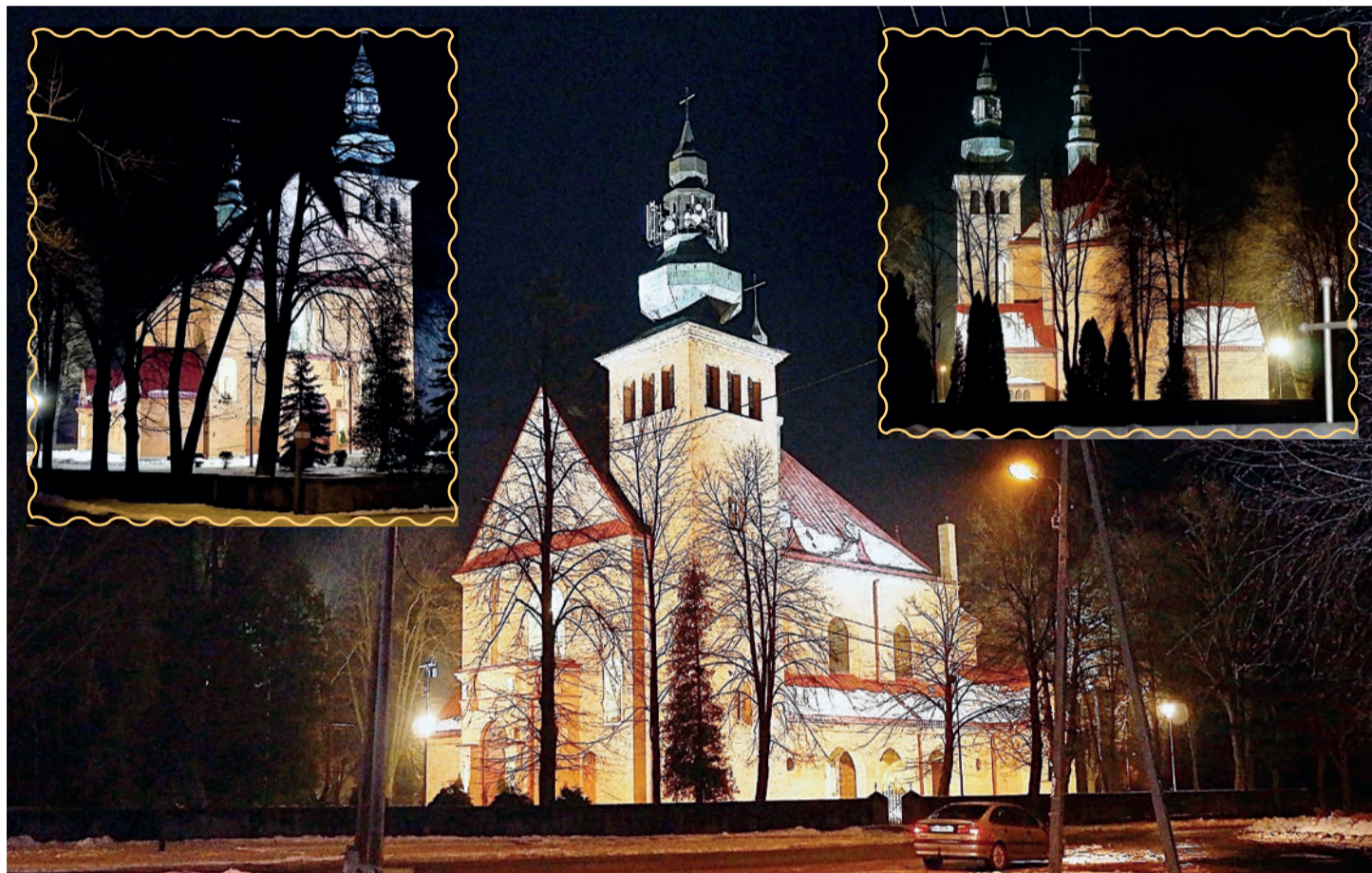
Dzięki tak zwanym zimnym i ciepłym LED-owym diodom wyeksponowane zostały wszystkie walory architektoniczne gmachu świątyni. Zainicjowane trzy lata temu przez księdza

Kujawina paskowanie kościelnych cegieł poskutkowało teraz tym, że wyczyszczone mury w świetle lamp przypominają swą barwą plastry miodu. Dodatkowo piękno zyskały niewielkim kosztem. Najnowocześniejsza technologia sprawia, że zasób energii potrzebnej do podświetlenia kościoła porównywalny jest do zużycia przez kilka ulicznych lamp. Może przez kilkanaście... Proboszcz Kujawin zdecydował

więc, że od trzeciej dekady lutego, nocami po godzinie dwudziestej trzeciej, część iluminacji od strony plebanii ze względu na koszty będzie wyłączana.

Ktoś powiedział kiedyś z zachwytem, że usytuowana na rzecznej wyspie paryska katedra Notre Dame przypomina płynącą po Sekwanie łódź, o której wiadomo, że nigdy nie zatoni. Według wyobrażeń księdza Włodzimierza, gdy w Bedoniu drzewa pokryją się liśćmi, po zmierzchu podświetlony kościół przypominać będzie łódź w morzu zieleni. Trudno się księdzu tego doczekać.

K. S.



## Kowboj i pszczółka Maja



Wisienka potrafi żyć pełnią życia! Siódmego lutego, podczas karnawałowej biesiady Klubu Seniora „Wisienka” sala GOK w Wiśniowej Górze tętniła pogodą ducha i poczuciem radosnego spełnienia. Nim świetny w swojej roli wodzirej imprezy - tego karnawałowego popołudnia „biskup” - Tadeusz Maszał zaprosił zebranych do zabawy, z głośników dyskretnie sączyły się dźwięki hitów młodzieży: „Takie ładne oczy”, „Za zdrowie pań” i dawniejsze jeszcze - wiecznie ujmującego serce - „Tanga milonga”.

Ten dzień pełen był muzyki, bo wraz z członkami klubu seniora bawiły się panie z Zespołu Śpiewaczego „Tęcza”. Ton wokalnym show nadawała niezwykle ekspresyjna w swym wyrazie liderka „Tęczy” Wiesława Jackiewicz. Jej solowe wykonanie szlagieru Jerzego Peters-

burskiego i Zenona Friedwalda „To ostatnia niedziela” i wspólnie z „Tęczą” zaśpiewana ludowa żydowska pieśń „Hava nagila” nagradzane były rześzystymi brawami.

Podczas spotkania „Wisienki” było wiele dla ducha i krocie dla żołądka. Przygotowany i ufundowany z prywatnych zasobów członków klubu szwedzki stół, prócz pełnej gamy wędlin i sałatek, oferował wykwintne babeczki z oliwką, przepyszne panierowane pieczarki oraz faszzerowane twarogiem koktajlowe pomidorki. Z drugiej zaś strony - swojską kaszankę, pasztetową i czarne z wiejskiej masami, którym nie potrafiła się oprzeć nawet karnawałowa dama z belle époque. Nie wspominając przy tym o Cygance, pszczółce Mai czy kowboju, do którego podczas eventu starał się upodobnić kierownik Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej Zbigniew Piekarski.

W pierwszy czwartek lutego główna sala GOK wypełniona była dobrą energią, a po korytarzach ośrodka długo jeszcze po zakończeniu biesiady snuły się nuty bestselleru sprzed lat „Que sera, sera” - co ma być, to będzie.

K.S.



### REKLAMA

fotobudka  
**SELFIE ROOM**  
WWW.SELFIE-ROOM.PL  
**LOVE**  
Skontaktuj się z nami  
☎ 502 890 833  
✉ biuro@selfie-room.pl  
Idealne atrakcje na Twoją imprezę!  
napis LOVE

### REKLAMA

**INDYWIDUALNE PROJEKTY ARCHITEKTONICZNE**  
**PROJEKTY WNĘTRZ**  
**ADAPTACJE PROJEKTÓW GOTOWYCH**  
**NADZORY INWESTYCYJNE**  
**ZAŁĄTWIANIE FORMALNOŚCI URZĘDOWYCH**

[www.line2line.pl](http://www.line2line.pl) ☎ 508 281 844 ✉ architektura@line2line.pl





## Na sygnale

Śmierć w ogniu pożarów oraz w wyniku nieposzanowania zasad bezpieczeństwa w ruchu drogowym - zaliczanego w języku straży pożarnych do tak zwanych zagrożeń miejscowych - w ubiegłym roku na terenie powiatu łódzkiego wschodniego poniosło 13 osób, a 179 zostało rannych. Zeszłoroczne wypadki pochłonęły o sześć ofiar śmiertelnych mniej niż dwa lata temu, ale w dwa tysiące siedemnastym roku w trakcie pożaru nikt nie zginął, podczas gdy w roku ubiegłym odnotowano trzy takie przypadki.

Pod koniec stycznia w kolużkowskiej siedzibie Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej, która w minionym roku obchodziła swoje pięćdziesięciolecie, podsumowano zeszłoroczny stan zagrożeń i niwelujących je działań. Jak co roku, prezentujemy dziś Państwu garść informacji obrazujących sytuację w naszym powiecie i gminie.

W gronie dwudziestu dwóch powiatów w województwie - doliczając do tego zestawienia także Łódź - pod względem ogółu zdarzeń zmuszających straż do interwencji powiat łódzki wschodni uplasował się na dziewiątym miejscu. To dobra informacja, bo w dwa tysiące siedemnastym roku w tej klasyfikacji nieszczęść byliśmy na miejscu piątym. W minionym roku ogólna liczba interwencji strażackich w powiecie, którego jako gmina jesteśmy częścią, wyniosła 1296 i o 349 wyjazdów była niższa niż w

roku dwa tysiące siedemnastym. O spadku tym zdecydowała mniejsza liczba zagrożeń miejscowych, zwłaszcza odnotowywanych w powiecie skutków silnych wiatrów i gwałtownych opadów atmosferycznych. Ogólnie rzecz ujmując, liczba interwencji ze względu na zagrożenia miejscowe wyniosła w ubiegłym roku 942 i o 380 była niższa od roku poprzedniego. W zeszłym roku na skutek zniszczeń spowodowanych przez silne wiatry strażacy interweniowali w powiecie 70 razy, podczas gdy w dwa tysiące siedemnastym roku - aż w 494 przypadkach. Gwałtowne opady atmosferyczne natomiast były powodem 31 interwencji, a rok wcześniej 101! Upalne ubiegłoroczne lato spowodowało za to szczególną do kuczliwość owadów. Osy i szerszenie wymusiły aż 442 strażackie interwencje, o 157 więcej niż rok wcześniej i o 292 więcej niż niezachowanie zasad bezpieczeństwa ruchu środków transportu.

O 46 w stosunku do roku dwa tysiące siedemnastego wzrosła w powiecie liczba pożarów. W ciągu minionych dwunastu miesięcy odnotowano ich równo 300. Najczęstszą przyczyną było nieostrożne obchodzenie się z otwartym ogniem. W tym lekkomyślnie posługiwanie się zapalnikami i takie same pozbywanie się niedogaszonych papierosów. Z tych powodów pożary wybuchały aż 176 razy. Wady urządzeń i instalacji elektrycznych spowodowały 14 pożarów, a - co szczególnie bulwersujące - 16 pożarów

wzniesionych zostało na skutek świadomych podpałów.

Wśród sześciu gmin w powiecie, liczba interwencji podejmowanych w naszej gminie plasuje nas na drugim miejscu - po Tuszynie. Ubiegłoroczna liczba ogółu zdarzeń wyniosła u nas 325, a w gminie Tuszynie 452. I tylko na terenie tej gminy pożarów było więcej - o 6 - niż u nas. Nasi strażacy ogień gasić musieli 127 razy. Niestety, aż o 71 razy więcej niż w roku dwa tysiące siedemnastym. Najczęściej - nie tylko w skali gminy, ale i całego powiatu - 51 razy do ognia wyjeżdżali w minionym roku druhowie z Andrespola. W powiecie drudzy pod tym względem - z czterdziestoma dwoma wyjazdami - byli członkowie OSP w Tuszynie, a w naszej gminie po 30 razy do pożarów jeździli członkowie OSP z Justynowa i Wiśniowej Góry. Andrespola mają za sobą również najwięcej spośród naszych OSP interwencji w zakresie zagrożeń miejscowych. W zeszłym roku w tego typu sytuacjach reagowali 60 razy. Na drugim miejscu pod tym względem byli strażacy z Justynowa.

Uogólniając, spośród wszystkich naszych jednostek, ochotnicy z OSP Andrespol wyjeżdżali z różnorodnymi interwencjami najczęściej - 113 razy, przy czym dwa razy podejmowali działanie w efekcie fałszywych alarmów. Najrzadziej w gminie - 38 razy - do interwencji zmuszani byli członkowie OSP z Bedonia.

Próbując przybliżyć Państwu obraz ubiegłego roku z perspektywy gminnej straży pożarnej, nie sposób nie przypomnieć trzech faktów, o których szerzej pisaliśmy na tych łamach zaraz po ich zaistnieniu.

Znaczącym elementem marcowego, walnego zebrania OSP w Justynowie było zawarcie między Komendą Wojewódzką Państwowej Straży Pożarnej w Łodzi, gminą Andrespol i OSP w Justynowie trójstronnego porozumienia w sprawie powołania przy tamtejszej jednostce Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej. Drugiej z istniejących teraz w województwie. Mocą podpisanego dokumentu nowo powstała grupa włączona została do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego.

Późną wiosną z kolei powody do szczególnej satysfakcji mieli strażacy z Andrespola. Trzydzieści pocztów sztandarowych z Ochotniczych Straży Pożarnych całego powiatu oraz pododdział sztandarowy z Państwowej Straży Pożarnej z Kolużek i wielu gości zgromadziła uroczystość z okazji jubileuszu 65-lecia andrespolskiej OSP, którą połączono z obchodami powiatowego Dnia Strażaka. Dwunastego maja, podczas podwójnej gali, kilkudziesięciu strażakom z całego powiatu wręczono odznaczenia organizacyjne i odznaki PCK Honorowych Dawców Krwi. Uchwałą Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych najwyższe strażackie odznaczenia, Złoty Znak Związku i Medal Honorowy im. Bolesława Chomicza otrzymali - pierwsze z odznaczeń: Albin Guderski, Jerzy Kacperski i Marcin Rzesiewski; drugie: Edward Marczyk oraz Ryszard Wojtas.

I wreszcie ostatnia z wartych przypomnienia, dobrych dla naszych strażaków ubiegłorocznych wieści. Od jedenastego września w garażu strażnicy w Bedoniu stoi nowy, ciężki wóz bojowy. Dzięki czterystutysięcznej kwocie wsparcia z budżetu gminy, a także przekazanej bedońskiej OSP dotacji w wysokości 249 075 złotych z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, identycznej z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz kwocie 95 000 złotych przyznanej OSP przez KG Państwowej Straży Pożarnej skromne, pięciotysięczne środki własne tamtejszych strażaków okazały się dostatecznie wysokie, by na wyposażeniu ich jednostki załazł się świetnie wyposażony nowy MAN.

Kończąc przegląd wydarzeń minionego roku, doceniając to, co - nie tylko dla lokalnej społeczności - robią nasi strażacy, życzymy druhom tego, czego zwyczajowo życzy się w ich gronie: Tylu powrotów, ilu wyjazdów.

K.S.



Śmierć w ogniu pożarów oraz w wyniku nieposzanowania zasad bezpieczeństwa w ruchu drogowym w ubiegłym roku na terenie powiatu łódzkiego wschodniego poniosło 13 osób, a 179 zostało rannych.



## Będzie się działo

\*Ostatki, ostateczki...! Panie z Kola Gospodyń Wiejskich w Janówce wraz z członkami tamtejszej Rady Solekiej zapraszają dzieci i rodziców na „przebieganą” imprezę ostatek-wą. Bal - w świetlicy wiejskiej w Janówce przy ulicy Głównej 53 - odbędzie się 5 marca, a jego początek zaplanowano na godzinę siedemnastą. Wyśmienita zabawa przy muzyce, ciepłutkie frytki, słodczyce i soczyste owoce w formie poczęstunku gwarantowane. Organizatorzy imprezy proponować będą dzieciom także atrakcyjne gry i konkursy, które poprowadzi sympatyczna, wyspecjalizowana w tej dziedzinie animatorka.

\*Szesnastego marca na godzinę siedemnastą Gminny Ośrodek Kultury w Wiśniowej Górze zaprasza na program humorystyczny Kabaret Ranczo - Ławeczka Wilkowyje. Ten jedyny w swoim rodzaju kabaretowy projekt tworzy dwóch świetnych aktorów znanych jako stali bywalcy serialowej ławeczki oraz lubiana przez widzów telewizyjna wójtowa. Komentując żartobliwie otaczającą nas rzeczywistość - także śpiewając i tańcząc - aktorzy przenoszą ławeczkę z "Rancza" na kabaretową scenę, a widzowie mają swój ulubiony serial na wyciągnięcie ręki. Warto zobaczyć. Bilety do nabycia w GOK.

\*Czwartego lutego ruszyły zapisy chętnych do wzięcia udziału w XI edycji Dychy Justynów- Janówka. Zgłoszenia dzieci przyjmowane będą natomiast od 31 marca. Tegoroczne zawody, do których już w pierwszej dekadzie mijającego miesiąca zgłosiło się sto trzydzieści osób, odbędą się w sobotę, 27 kwietnia. Jak co roku, imprezę rozpoczyna krótkodystansowe biegi przedszkolaków, uczniów szkół podstawowych i gimnazjów. Dorośli przebiegną leśnymi duktami trasę dziesięciu kilometrów lub siedem kilometrów pokonają w marszu w nordic walking. W ramach biegu głównego odbędą się Mistrzostwa Służb Mundurowych o Puchar Komendanta Powiatowego Policji. Prawo startu w tej rywalizacji mają zarówno policjanci, jak i strażacy, strażnicy gra-

niczni, miejscy i więzienni oraz pracownicy cywilni służb mundurowych.

Start i meta na boisku LZS Justynów przy ulicy Głównej 82. Tam też deklarować można udział w imprezie jeszcze w dniu zawodów. Dorośli będą mogli tego dokonać do godziny dwunastej trzydzieści, a dzieci do zawodów zgłaszać można będzie do dziesiątej trzydzieści. Zapisy internetowe - pod adresem [www.justynow-janowka.pl](http://www.justynow-janowka.pl) - trwają do 23 kwietnia. Opłata startowa uzależniona jest od kolejności złożenia deklaracji o przystąpieniu do rywalizacji. Dla pierwszych dwustu osób wynosi ona jedynie trzydzieści złotych.

W imieniu wszystkich organizatorów na każdą z zapowiedzianych imprez serdecznie zapraszamy. Będzie się działo.

REKLAMA

GRES-STYL  
Twoja łazienka

**Kompleksowe wyposażenie łazienek**

95-020 ANDRESPOL, ul. Rokicińska 113  
tel. 668 060 544 [www.g-slazienka.pl](http://www.g-slazienka.pl)

REKLAMA

**SZCZEPANIAK**  
SKŁADY OPAŁOWO-BUDOWLANE

**Najlepszy POLSKI WĘGIEL**

Andrespol  
ul. Brzezińska 7

**42 213 24 50**

[www.skladyszczepaniak.pl](http://www.skladyszczepaniak.pl)

kostka orzech ekogroszek miał



Drużyna to „Zawilce”, bo dużo ich w okolicznych lasach. Gromada zuchów przybrała nazwę „Wesołe liski”. Harcerstwo to nie zajęcia pozalekcyjne. To sposób życia. Wyrastająca z prawa harcerskiego etyka związku stanowi jednoznacznie - harcerz ma być: obowiązkowy, odpowiedzialny, ofiarny, opiekuńczy. Małgorzata Wójcik i Zofia Snelwska-Stempień - harcerki z Justynowa - wiedzą, że dziś nie są to popularne pojęcia. Dla niektórych zwyczajnie śmieszne, dla nich stanowią fundament systemu wartości. To dlatego minionej jesieni pani Małgosia założyła w Justynowie drużynę harcerską, a pani Zosia zuchową gromadę. Prędnie w latach siedemdziesiątych działające w gminie harcerstwo niespodziewanie odżyło.

Poznały się w październiku zeszłego roku. Do harcerstwa szły różnymi drogami. Zofia Snelwska-Stempień przyrzeczenie harcerskie złożyła szesnaście lat temu. Teraz ma pierwszy z trzech najwyższych w ZHP instruktorskich stopni - jest przewodniczką. Małgorzata Wójcik krzyż harcerski odebrała niespełna pięć miesięcy temu. Wkrótce, może jeszcze na przełomie lutego i marca, prowadzeni przez nie druhowie otrzymają mundury. Wiosną zaś harcerze z Justynowa złożą przyrzeczenie, zuchy natomiast przynależną im obietnicę.

Wszystko zaczęło się od Bartosza i Jagody. Od dziesięcioletniego syna pani Małgorzaty i pięcioletniej córki pani Zofii. Mama Bartka postanowiła zapisać go do harcerskiej drużyny, a mama Jagody córkę do gromady zuchów. W Justynowie - ani w ogóle w gminie - Związku Harcerstwa Polskiego jednak nie było. Do czerwca zeszłego roku, do momentu kiedy do Justynowa przeprowadziła się Zofia Snelwska-Stempień, w okolicy nie było nikogo, kto mógłby stanąć na czele drużyny. Kiedy zeszłorocznego lata Małgorzata Wójcik szukała wokół drużynowego, dzisiejszej koleżanki jeszcze nie знаła. W końcu dotarła do Mirosława Waszkowskiego, który pro-

# Dobro z lilijką i krzyżem



Poznały się w październiku zeszłego roku. Do ZHP szły różnymi drogami, ale minionej jesieni jednocześnie założyły w Justynowie drużynę harcerską i gromadę zuchów. Na zdjęciu od lewej: Małgorzata Wójcik i Zofia Snelwska-Stempień.

wadzi drużynę harcerską w Brójcach. Usłyszała od niego oczywiste pytanie - jeśli w gminie nie ma drużynowego, co stoi na przeszkodzie, by została nim sama? Decyzja zapadła. U progu jesieni Małgorzata Wójcik rozpoczęła intensywne szkolenie. Zasady i harcerskie wartości poznawała pod okiem drużynowego z Brójec oraz drużynowego z Bukowca Marzeny Zarzyckiej. W połowie

października złożyła harcerskie przyrzeczenie i niedługo później, z udziałem czterdziestu zainteresowanych uczniów justynowskiej podstawówki, zorganizowała w szkole pierwszą próbną zbiórkę.

Zainspirowana rozlepianymi w okolicy przez Małgorzatę Wójcik ogłoszeniami o harcerskim naborze Zofia Snelwska -Stempień postanowiła odnaleźć i poznać dynamiczną, początkują-

cą drużynową. W takich sytuacjach najlepszym „punktem kontaktowym” w Justynowie była miejscowa filia gminnej biblioteki, a niezastąpioną pośredniczką jej pracownica Julita Kramek. W październiku inicjatorce harcerskich struktur się poznały, a w listopadzie zuchy i harcerze spotkali się na swoich pierwszych zbiórkach. Gromada zuchów startowała w ośmioosobowym gronie. Obecnie na cotygodniowe zbiórki przychodzi osiemnastu najmłodszych w gminie druhów. Podobnie jak nasi harcerze, także wszystkie zuchy to uczniowie justynowskiej szkoły. W rozmowie z Zofią Snelwską -Stempień wójt Dariusz Kubus zaproponował, by w tej szkole właśnie - po jej rozbudowie - znalazła stałe lokum gminna harcówka.

Część najbliższych wakacji justynowscy druhowie mają szansę spędzić na obozie harcerskim w Jarosławcu, gdzie swą nadmorską bazę ma Hufiec Łódź Widzew, w ramach którego funkcjonuje nasze harcerstwo. Letnie dni i godziny z drużyną to okazja do spędzenia czasu bez smartfonów, tabletów, notebooków i całej współczesnej elektroniki. Zamiast ślęczenia przed komputerem, organizacja proponuje swym zwolennikom choćby wycieczkę do lasu. Przenosi dzieci z cyfrowego świata w realną przestrzeń. Harcerstwo bowiem to nie tylko system wychowawczy kształtujący umiejętności samorozwoju młodzieży i dzieci, ale również wielka przygoda. Według Zofii Snelwskiej-Stempień to znakomita okazja do odnawiania przyjaźni. Najbliższe sobie osoby pani Zosia poznała w ZHP.

Małgorzata Wójcik sedno harcerskiej idei widzi podobnie. Widzi i czuje... Dobro płynące z istoty związku nie do końca - jej zdaniem - daje się opisać słowem. Je także się czuje. Drużynowa z Justynowa miała to szczęście, że w życiu - jak przyznaje - spotkała ją wiele dobrego. Dobro zaś wymaga, by je oddawać. Harcerstwo dla pani Małgosia jest sposobem na to oddawanie. K.S.

## SPORT

### W klubach, w GOSiR-ze i na „Orliku”

Trener Krzysztof Kamiński jest przekonany, że w inauguracyjnym meczu wiosennej - piętnastego marca z Nerem Poddębice - GLKS Andrespolia zdobędzie trzy punkty. Wprawdzie Ner jesienią, podobnie jak Andrespolia, zdobył 19 punktów, ale odejście z zespołu w zimowej przerwie kilku wartościowych zawodników poważnie drużynę z Poddębic osłabiło. Dla Kamińskiego zaś pojedynek z Nerem otworzył ma serię sukcesów - jego drużyny w siedmiu kolejnych spotkaniach wiosennej rundy. Przy zgromadzonym co najmniej osiemnastopunktowym dorobku już w początkowej fazie rozgrywek zapewnić ma to piłkarzom z Czajewskiego zostanie w IV lidze. Mimo że po rundzie jesiennej od przedostatniej w tabeli drużyny Stali Niewiadów dzieli GLKS jedynie 9 punktów, utrzymanie się na dotychczasowym poziomie piłkarskich rozgrywek to jeden z dwóch zasadniczych celów, jakie sobie

i zawodnikom stawia Krzysztof Kamiński. Drugim jest promowanie na boiskach IV ligi zawodników zaliczanych do grona juniorów.

W rozpoczętych czternastego stycznia treningach pierwszej drużyny uczestniczyło dziewięciu młodych piłkarzy. Byli to wypożyczeni ze Sport Perfectu, sprawdzeni w boiskowych bojach zawodnicy rocznika 2000: Szymon Szafoni, Michał Sumiński, Robert Badowski, Krzysztof i Wojciech Skawiński oraz od zawsze związani z Andrespolią: Mateusz Szkopiak, Krzysztof Felczak, Wiktor Wejman i Jakub Kurowski - wszyscy z rocznika 2002. Na co dzień zawodnicy ci występować będą nadal w pierwszoligowej, wojewódzkiej lidze juniorów. Gdy zajdzie jednak taka potrzeba, w każdej chwili zagrać będą mogli w seniorskiej drużynie Andrespoli. W Łódzkim Związku Piłki Nożnej potwierdzeni zostali do gry w IV lidze. Grupę młodzieży

w klubie z Wiśniowej Góry wiosną zasili także urodzony w dwutysięcznym roku bramkarz Daniel Latek. Jedyny młody piłkarz, którego w tym roku Andrespolia pozyska ze Sport Perfectu i który - miejmy nadzieję - skutecznie będzie konkurował z doświadczonym Dawidem Kulpa.

W przerwie między rundami juniorzy GLKS testowani byli nie tylko podczas treningów. Także w czasie sparingów. W rozegranym dziewiętego lutego test-meczu z MKS Kutno znakomicie w obronie sprawił się Wejman, a obydwie bramki w zwycięskim pojedynku strzelił inny młody adept futbolu Wojciech Skawiński. Próbując na boisku kolejnych juniorów, trener Kamiński z konsekwencją realizuje swój plan. Kiedy wiosną - oby w pierwszych siedmiu meczach - zdobędzie owe osiemnaście punktów i będzie już pewien czwartoligowej egzystencji, ostatecznie postawi na młodzież. Zamierza bowiem jak najwyżej uplasować drużynę w punktacji Pro Junior System - o której pisaliśmy miesiąc temu - i sięgnąć po możliwe do zdobycia w tej rywalizacji pieniądze.

Przy tak sformułowanych celach, próżno pytać, czemu po zakończeniu jesiennej tury rozgrywek trener pożegnał się ze starszymi zawodnikami, którzy nie mieścili się już w pierwszym składzie. Damian Głębski, Dominik Joachimiak, Tomasz Niżnikowski, Jan Rychta oraz Tomasz Wachowiec sami zresztą zgłosili chęć odejścia z klubu.

Sporo się w Andrespoli zmienia i wygląda na to, że na dobre. Budząca wiele wątpliwości - także w naszej redakcji - dotychczasowa formuła dzierżawy młodzieży ze Sport Perfectu do GLKS zyskała ostatnio nowy kształt. Dotąd było tak, że w przypadku sprzedaży do wyższej ligi grającego w Andrespoli piłkarza Sport Perfectu Krzysztof Kamiński brał miał siedemdziesiąt procent uzyskanej kwoty, a w klubie z Czajewskiego zostawać miało trzydzieści. Niedawno zawarto nową umowę, według której stosunek ten to sześćdziesiąt procent do czterdziestu na korzyść Andrespoli.

Także w połowie stycznia rozpoczęły się przygotowania do rundy wiosennej w LZS Justynów. Na początek była to sala gimnastyczna i ćwiczenia mające poprawić kondycję oraz wzmocnić siłę zawodników. Potem doszło boisko i kolejne sparingi. Z dużym zaangażowaniem drużyna szlifowała formę na obiektach łódzkiej Szkoły Mistrzostwa Sportowego, w sali gimnastycznej justynowskiej

podstawówki i wciąż jeszcze - nie szczędząc sił - przygotowuje się do drugiej części sezonu między innymi na „Orliku” w Wiśniowej Górze. Pragnąc uniknąć monotonii piłkarskich treningów, zawodnicy - za aprobatą trenera - ćwiczą również na kręgielni, uczestniczą w zajęciach jogi i stretchingu. Nikogo przy tym nie trzeba szczególnie namawiać, by na macie, przy współudziale wyspecjalizowanej instruktorki, poddał się ćwiczeniom rozciągającym mięśnie.

W zimowej przerwie trener Jakub Sapiński zaplanował pięć sparingów. Kiedy przygotowywaliśmy lutowe wydanie pisma do druku, pierwszy z nich był już rozegrany. 10 lutego LZS - po golach Krzysztofa Pawlaka i Marcina Milczarka - pokonał 2:1 K.S. Nowosolna Łódź. W końcówce bieżącego miesiąca i w pierwszej połowie marca zespół z Justynowa rozegra jeszcze mecze z: łódzkim ChKS, Startem Brzeziny, LKS Gałkówki, GLKS Dłutów oraz z trenowaną przez Dariusza Dziedziczkę miejscową drużyną juniorów LZS. Szkoda, że nie udało się potwierdzić meczu z rezerwami Widzewa. Niestety, w kalendarzu tego niedosłusznego, bardzo ciekawego przeciwnika nie było dogodnego terminu na rozegranie tego sparingu.

Przed mającą wkrótce nastąpić inauguracją rozgrywek trener Sapiński nie przewiduje w kadrze swojego zespołu wielu zmian. Twierdzi, że skład, który zakończył rundę jesienną, stać na zrobienie dobrego wyniku wiosną. Klubowi działacze i sympatycy zespołu chcą wierzyć, że lepszego niż jesienią, kiedy to justynowianom udało się zdobyć 20 punktów i w tabeli A klasy zająć szóste miejsce. Kto wie, może pomoże w tym Mariusz Polakowski, który w ubiegłym roku trenował z pierwszą drużyną, ale dopiero teraz zadebiutuje w roli zawodnika? Być może istotny wpływ na postawę drużyny - zwłaszcza jej przednich formacji - i końcówkę pozycję LZS w tabeli będzie miała gra Jaromira Bergiela, który po przerwie spowodowanej kontuzją postanowił wrócić na boisko...?

Wkrótce wiadomo będzie więcej, bo 23 marca - na obiekcie im. Andrzeja Lasoty - piłkarze LZS Justynów wyjdą na boisko przeciwko zawodnikom Włókniarza Zgierz. Życzymy powodzenia, tym bardziej, że jesienią zgierzanie odnieśli jedno zwycięstwo więcej od nas i o jeden mecz mniej przegrali.

Michał Pietrzykowski, K.S.

#### REKLAMA

## Akademia Piłkarska Andrespolia

zaprasza na treningi piłki nożnej dla dzieci i młodzieży urodzonej w rocznikach od 2004 do 2012.

**To co możemy zagwarantować:**

- **Doskonałą zabawę** dla zawodników, połączoną z atrakcyjną formą uprawiania sportu a dla rodziców wielkie emocje i radość z kibicowania swoim przyszłym gwiazdom futbolu!
- **Wysoki profesjonalizm** - rozwijanie pasji i talentu poprzez zajęcia treningowe dopasowane do Twoich umiejętności i realizowane we współpracy z licencjonowanymi trenerami UEFA.
- **Wspaniałą sportową atmosferę** - możliwość uczestniczenia w rozgrywkach ligowych, turniejach piłkarskich, sparingach i grach kontrolnych z najlepszymi drużynami w kraju i nie tylko.




**ZADZWOŃ 660 568 856**      **Catoroczny nabór dzieci w rocznikach 2004-2012**

email: [kontakt@apandrespolia.pl](mailto:kontakt@apandrespolia.pl)  
www: [www.apandrespolia.pl](http://www.apandrespolia.pl)

 Akademia Piłkarska Andrespolia





## Zartujemy, dowcipkujemy, gotujemy - nasze hobby i fascynacje

# Zaułek ukojenia

Praca z klientami rodzi stres. Także w fotograficznej hurtowni, którą po policealnym studium fotograficznym przez wiele lat kierowała. Wiosną, latem i jesienią przydomowy ogród w Andrespolu tworzył klimat antystresowej terapii. Zimą wszystko się kończyło i wtedy - w dwa tysiące drugim roku - wymyśliła powrót do akwarystyki. Po tacie było sześć akwariów. Trzeba je było odkurzyć, trochę sprzętu dokupić.

Akwarystka towarzyszyła Elżbiecie Cywińskiej od dziecka. Pierwsze rybki w siedemdziesiątym czwartym, piątym roku do domu sprowadził tata. Od pana Grochowskiego z Rokicińskiej. Niedługo potem sześciolatnia Ela towarzyszyła ojcu we wszystkich łódzkich wyprawach na Bałucki Rynek, gdzie w tamtych czasach była akwarystyczna giełda. Już wtedy Łódź była akwarystycznym zagłębiem Polski. Po rybki przyjeżdżali tam właściciele sklepów zoologicznych z całego kraju. I teraz stolica naszej aglomeracji jest centrum akwarystyki. Kto wie, czy nie największym w Europie. Na Górną - na giełdę przy Równiej - przyjeżdżają Litwini, Niemcy, Ukraińcy, Węgrzy... Hodowcy z całej Europy. Pani Elżbieta o rybkach mówić może z każdym z nich - po angielsku, rosyjsku, niemiecku.

Pasja to jej sposób na długie zimowe wieczory, ale i praca, dla której żyje. Hodowane rybki sprzedaje na giełdzie. Po rozstaniu z hurtownią fotograficzną w taki sposób zarabia na życie. Ma dziewięćdziesiąt akwariów, w których w trzynastu tysiącach litrów wody żyje paręnaście tysięcy rybek. Akwaria trzyma w piwnicy. Kiedy w Andrespolu wylączy prąd, włącza agregat na ropę, który uciągnąć może cały dom. Prąd sporo kosztuje, bo przez całą dobę w piwnicy chodzą natleniające wodę pompy. Bez natleniania, w pół godziny po nakarmieniu, rybki giną.

\*\*\*

We wrześniu zeszłego roku w Miejskim Ogrodzie Zoologicznym w Płocku odbył się jeden z konkursów z cyklu Mistrzostw Europy Hodowców Gupika, w którym startowali akwaryści z dwunastu krajów. Sędziowali certyfikowani jurorzy z Anglii, Danii, Francji, Niemiec, Słowacji i z Polski. Nasza współmieszkanca zdobyła tam trzy nagrody, w tym Grand Prix konkursu. W ubiegłorocznej, łącznej, ogólnoeuropejskiej klasyfikacji konkursowej - w kategorii par gupików - zajęła szóste miejsce na



*Czemu akurat mieczyki i gupiki? Z sentymentu. W mieczykach jest zakochana od lat, to ryby dzieciństwa. Które bardziej lubi? Jedne i drugie! Trudno nie pokochać czegoś, co jest tak cudownie piękne. Na zdjęciu mieczyki czerwone albinotyczne - delta.*

kontynencie. Zwycięstwo w płockim konkursie oraz drugie miejsce w podobnym turnieju we Włoszech dały jej w sumie mistrzostwo Polski. W tym rankingu liczy się bowiem wynik w jednych zawodach krajowych i jednych zagranicznych.

Największy sukces pani Elżbieta odniosła jednak trzy lata temu. W dwa tysiące szesnastym roku, w konkursie o mistrzostwo świata par gupików w Wiedniu wystawiła dwie pary, które w kategorii kolorystycznej zajęły pierwsze i drugie miejsce. Wcześniej andrespolanka wygrywała pojedyncze konkursy we Francji, Niemczech, Włoszech. W dwa tysiące czternastym z Drezna przywiozła główną nagrodę w konkursie hodowców molinezji.

Obecnie hoduje głównie mieczyki oraz gupiki. Odkąd po dwutysięcznym roku w jej domu pojawił się Internet, mogła wchodzić na interesujące ją strony, by się dokształcać. Początkowo - jak to nazywa - rybki hodowała na czuja, na kobiece poczucie piękna. Teraz, już drugą kadencję, jest wiceprezydentem działającego od tysięcy dziewięćset siedemdziesiątego drugiego roku, najstarszego i największego w kraju Klubu Poecilia Reticulata. Bractwa pawiego oczka, ogólnopolskiego stowarzyszenia skupiającego około trzydziestu hodowców gupików. Według wzorców europejskich istnieje trzynaście standardów tej małej rybki. W zależności od kształtu ciała oraz formy, a także długości płetwy ogonowej i grzbietowej wyróżnia się: triangle, wachlarze, welony, łopatki, liry... Pani Elżbieta specjalizuje się w trianglach, których płetwa ogonowa ma kształt szerokiego trójkąta.

Czemu akurat mieczyki i gupiki? Z sentymentu. W mieczykach jest zakochana od lat, to ryby dzieciństwa. A gupiki? Od czasu, gdy zaczęła brać udział w konkursach, zrozumiała, że dają hodowcy dużo różnych możliwości... Które bardziej lubi? Jedne i drugie! Trudno nie pokochać czegoś, co jest tak cudownie piękne. Jedne i drugie to ryby Ameryki Południowej. Mieczyki są odporniejsze na choroby. Konkursowe gupiki to mocno wyciśnięte krzyżówki. Bardziej od mieczyków chimeryczne. Pani Ela czasami czuje się nimi zmęczona.

W środowisku hodowców mieczyków nie ma konkursów odpowiadających rangą turniejom gupików. Są tylko spotkania towarzyskie. Gdyby w gronie miłośników tych rybek istniało profesjonalne współzawodnictwo, brałaby w nim udział. Konkursy - nawet te wygrane - nie są jednak dla niej najważniejsze. Cieszy ją sam urok ryb. Potrafi ocenić, czy ryba jest piękna i nie musi przy tym patrzeć na nią „matematycznie”. Tak, jak to się robi na konkursach - długość ciała, płetwy, czy ryba siedzi na dnie, czy pływa...? Syci ją powab ryb, bo rybki hoduje się z duszą. Ona tak je hoduje, dlatego przyjeżdżają do niej po nie akwaryści z całego kraju. Z Warszawy, z Kielc, z Zamościa...



*Życie jest zbyt krótkie, by gonić za sprawami materialnymi. Nie zależy jej na wypasionym samochodzie ani mieszkaniu - za dużo sprzątania, zbyt mało czasu na pasję. Świat jest pełniejszy gdy ma się pasję. Życie bardziej przestrzenne.*

\*\*\*

Rybki nie potrafią wdzięczyc się jak inne domowe zwierzęta, ale umieją cieszyć oko. Za jej staranność i wkładane w hodowlę serce odwiedzają się kondycją i wyglądem. To swoista symbioza światów. Gdy pani Elżbieta wchodzi do piwnicy, ryby zaraz są przy akwariowych szybach. Wiedzą, że będą karmione, a jak wchodzi ktoś obcy, chowają się za akwariowe filtry.

Nasza bohaterka potrafi spędzić przy rybach wiele godzin. Podziwiać je i do nich wdychać. Czas w piwnicy to relaks, oderwanie myśli od szarej rzeczywistości. To świat ukojenia. Kiedy jeszcze pracowała w hurtowni, po pracy najpierw schodziła do piwnicy i stamtąd szła już do domu zrelaksowana. Światło, ciepło, przemykające w wodzie kolory, bulgocące w akwariach powietrze - można się wyciszyć i pobyć z własnymi myślami. Zabiegane życie spowalnia. Akwarystka to jej raj, mały skrawek natury w domu. Jest pewna, że ludzie, którzy mają rybki, wolą patrzeć w akwarium niż w telewizor.

Przyznaje bez ogródek, że ma czterdzieści pięć lat i zaraz dodaje, że... z hakiem. Szkoda jej więc czasu, by robić coś, co robić się tylko musi. Odkąd kilka lat temu rozstała się z posadą na etacie i postanowiła żyć z hodowli, robi już tylko to, co kocha. Jeśli coś w domu pichci, to pichci dla rybek. Z manny i żółtek robi im lane kluski, czasem z dodatkiem czerwonej papryki. Dla niej samej i jej trzynastoletniego syna Mateusza gotuje babcia. Poza wszystkim, życie jest zbyt krótkie, by gonić za sprawami materialnymi. Nie zależy jej na wypasionym samochodzie ani mieszkaniu - za dużo sprzątania, zbyt mało czasu na pasję. Świat jest pełniejszy, gdy ma się pasję. Życie bardziej przestrzenne.

Od lat pani Elżbieta prowadzi akwarystycznego bloga. Zaczynała go z myślą, by w przyszłości stał się pamiątką dla Mateusza. Żeby kiedyś, kiedy jej już nie będzie, mógł poczytać, co mama wyczyniała. Żeby mogły poczytać jej wnuki. Chciałaby im powiedzieć, że mieli szaloną babcię. Że w życiu warto mieć pasję. Ludzie z pasją nigdy się nie starzeją. Są wiecznie młodzi.

K.S.

## Roladki schabowe z fetą, pomidorami, z zieloną nutą pietruszki i szczypiorku



### Składniki:

- dwa duże plasty schabu
- piętnaście dekagramów sera feta
- dwa ząbki czosnku
- łyżka masła
- średni pomidor
- pół pęczka posiekanej natki pietruszki
- pół pęczka posiekanego szczypiorku
- jedno jajko
- olej lub - według uznania - smalec do smażenia
- łyżka mąki
- bułka tarta
- sól, pieprz

**Wykonanie:** schab myjemy, osuszamy i - przez folię, żeby nie podziurawić - rozbijamy na cienkie platy. Fetę rozpuszczamy w rondelku z dodatkiem masła, posiekanego czosnku, szczypiorku, natki i obranego ze skórki pomidora. Masę studzimy. Na rozbite, lekko posolone oraz posypane pieprzem mięso kładziemy porcję farszu i zwijamy. Rozbijamy jajko z łyżką mąki. W tak przygotowanym jajku i w bulce tartej roladki panierujemy, po czym wkładamy na dwie godziny do lodówki, żeby się uleżały. Dzięki temu nie będziemy potrzebować wykalceczek do ich spinania. Na koniec smażymy roladki w dużej ilości oleju lub smalcu na wolnym ogniu, często je przekracając.

*Polecam i życzę smacznego.*

*Autorka potrawy:  
Matgorzata  
Adamkiewicz*

